

POKORA W REGULE ŚW. BENEDYKTA

Pokora była dla mnichów zawsze podstawowym kryterium pozwalającym ocenić czyjąś duchową wielkość. Jeżeli komuś brakowało pokory, nie był uznawany za mistrza życia duchowego, choćby nawet dokonywał cudów i praktykował najbardziej surową ascezę. Z tego powodu nauka pokory należała do najważniejszych zadań mnicha. Starcy mówili: „Koroną mnicha jest pokora” (2 Apo XXIII 12[1098]).

W *Regule* św. Benedykta co chwilę spotykamy się z odniesieniem do niej. Powinna ona charakteryzować wszystkich mnichów, zaczynając od opata, przeora, szafarza, dziekanów, rzemieślników, furtiana, aż do ostatniego brata. Jest ona znakiem autentycznego przyjęcia zasad życia monastycznego i dlatego jest podstawowym kryterium przyjmowania braci do wspólnoty.

Siódmy rozdział *Reguły* św. Benedykt poświęcił w całości pokorze. Nie przypadkiem ten rozdział jest najdłuższym rozdziałem w całej *Regule*. Zamyka on pierwszą jej część omawiającą najważniejsze zasady duchowe życia monastycznego. W rozdziale o pokorze św. Benedykt mówi o tym, czym pokora jest, i wskazuje jednocześnie jej zasadnicze cechy. Tekst jest na tyle klasyczny, że warto go w całości przeanalizować.

Dynamika pokory

Bracia, Pismo Święte woła do nas: *Każdy bowiem kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony* (Łk 14,11). Słowami tymi poucza nas, że wszelkie wynoszenie się jest rodzajem pychy. Jej to wystrzega się Prorok, który mówi: *Moje serce nie pyszni się, Panie, i oczy moje nie patrzą wyniośle. Nie gonię za tym, co wielkie, albo dla mnie zbyt jest wysokie. Co by się jednak stało, gdybym nie myślał pokornie, gdybym wynosił moją duszę? Postąpiłbyś z moją duszą, jak z małym dzieckiem na łonie jego matki* (Ps 130,2 Wlg – RegBen 7,1–4).

Zasada: *Każdy bowiem kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony* (Łk 14,11), jest podstawowym prawem życia duchowego. Niestety nie zawsze o niej pamiętamy. Z obserwacji widzimy, że często ci, którzy się wynoszą, są w społeczeństwie uznawani i szanowani, a ludzie pokorni, niemający tupetu, nieumiejący walczyć o siebie, są zapomniani, a często nawet upokarzani. Takie obserwacje wydają się przeczyć prawdziwości tej zasady. Oczywiście można przytoczyć szereg pozytywnych przykładów, gdy człowiek pokorny doszedł do wielkiego uznania, ale pewnie można by przytoczyć wiele przykładów odwrotnych, kiedy właśnie pyszni zdobywali laury i uznanie ludzi. I w życiu doczesnym tak się działo i pewnie będzie tak nadal. Sformułowania: „będzie poniżony” i „będzie wywyższony” oznaczają, że to Bóg go odpowiednio poniży lub wywyższy. I wcale nie ma mowy o poniżeniu lub wywyższeniu na tym świecie.

Przytoczona zasada najwyraźniej ukazuje swoją prawdziwość na przykładzie postaci Najświętszej Maryi Panny. W Magnificat śpiewała:

Wielbi dusza moja Pana

i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.

Bo *wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.*

Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia,

gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny;

a Święte jest Jego imię (Łk 1,46-49).

Bóg spojrział na „uniżenie” i uczynił „wielkie rzeczy”! W Jej życiu objawiło się to w sposób doskonały, ale zauważmy, nie w życiu doczesnym! Na ziemi nie znalazła wielkiego uznania. Uznanie takie pojawiło się dopiero po wiekach. Dzisiaj Kościół widzi w Niej Królową nieba!

„Wywyższenie” i „uniżenie” można oczywiście zamienić miejscami, ustawiając odwrotnie hierarchię wartości, i wówczas można się tak „uniżyć”, by być w tym uniżeniu „największym”. Niezależnie od wstępnego założenia co do tego, na czym polega wielkość, a na czym małość, u podstaw wywyższania się jest porównywanie się z innymi według ustalonej miary. W prawdziwej pokorze natomiast, jak już mówiliśmy, nie ma żadnego porównywania się. Droga każdego z nas jest zupełnie inna. Każdy powinien odnaleźć swoje miejsce i powołanie w życiu. Każde powołanie z kolei jest służbą dla innych i z tej służby czerpie swoją godność.

Z kolei naszym życiem rządzą takie same prawa duchowe. I jeżeli uważamy się za mądrych we własnych sprawach, grzeszymy wyniosłością. Zazwyczaj staramy się wówczas uzyskać potwierdzenie naszej wspaniałości przez uznanie w oczach innych. Zamiast skoncentrować się na dobru naszej posługi, przejmujemy się opinią innych. Warunkiem prawdziwego wzrostu jest pokora, świadomość skromności własnych dokonań przy jednoczesnej świadomości, że to Bóg w nas dokonuje prawdziwego dobra. Dlatego pokora przejawia się skromnością i spokojną ufnością w Boże miłosierdzie na wzór „dziecka na łonie jego matki”.

Tak więc, bracia, jeżeli chcemy osiągnąć szczyt wielkiej pokory i jeśli chcemy szybko dojść do tego wywyższenia w niebie, do którego dochodzi się przez uniżenie w życiu ziemskim, musimy, wstępując do góry po stopniach naszych czynów, wnieść ową drabinę, która ukazała się we śnie Jakubowi. Na niej to widział on zstępujących i wstępujących aniołów (por. Rdz 28,12). Nie ulega wątpliwości, że to zstępowanie i wstępowanie oznacza po prostu, iż wynosząc się, schodzimy w dół, wstępujemy natomiast ku górze przez pokorę.

Ustawiona drabina to nasze życie na świecie, które Pan podnosi ku niebu, gdy serce stanie się pokorne. Dwoma bocznymi żerdziami tej drabiny są, jak sądzimy, nasze ciało i dusza, a wzywająca nas łaska Boża umieściła w nich różne szczeble pokory i karności zakonnej, po których do góry wstępujemy (RegBen 7,5-9).

Starając się omówić pokorę w języku dążenia do doskonałości, dochodzimy do paradoksów. Są one zawarte już w przytoczonej wypowiedzi Pana Jezusa: *kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unizna, będzie wywyższony* (Łk 14,11). Spotykamy tutaj przeciwstawną dynamikę. Wydaje się, że problem polega na samym schemacie mówienia opartym na koncepcji wstępowania do góry. Sam schemat jest bardzo dawny, poprzedza najstarsze teksty biblijne. Mówi o tym między innymi biblijna opowieść o wieży Babel, która ma niewątpliwie wcześniejsze wzorce. Od niepamiętnych czasów człowiek na szczytach gór i wzgórzach składał Bogu ofiary. Kierunek w górę oznaczał kierunek zbliżania się do Boga, bo Bóg mieszka w niebie. Stąd tak mocno zakorzeniony w języku religijnym schemat wstępowania w górę. Jednak pokora (łac. *humilitas*) oznacza uniznienie, dosłownie zbliżenie do ziemi (łac. *humus*) – czyli kierunek dokładnie przeciwny. Stąd „szczyt pokory” jest pojęciem paradoksalnym, zawierającym sprzeczność – szczyt tego, co jest uniznieniem.

Na to wszystko nakłada się możliwość obłudy: nazywanie się „sługą” przy jednoczesnym wywyższaniu się, jak to mamy z ministrami w rządzie (minister to po łacinie tyle co sługa!). Niemniej św. Benedykt przejmuje z tradycji ten język i wyrażenia, starając się mówić o pokorze językiem paradoksów: „Nie ulega wątpliwości, że to zstępowanie i wstępowanie oznacza po prostu, iż wynosząc się, schodzimy w dół, wstępujemy natomiast ku górze przez pokorę” (RegBen 7,7).

Warto przyjrzeć się nieco obrazowi drabiny. Dla nas drabiną są zazwyczaj dwie żerdzie ze szczeblami pomiędzy nimi. Tak widzi tę drabinę św. Benedykt. Trudno sobie jednak wyobrazić na takiej drabinie aniołów wstępujących i zstępujących jednocześnie. Musieliby to robić po dwóch stronach drabiny, deptając sobie po nogach i rękach. Natomiast istnieje inny rodzaj drabiny z jedną żerdzią i szczeblami na przestrzał. Po takiej drabinie aniołowie mogliby chodzić w dół po jednej stronie drabiny i w górę po drugiej, już bez przeszkadzania sobie wzajemnie.

Prawdopodobnie jednak Jakubowi we śnie nie ukazała się ani jedna, ani druga drabina, ale coś na kształt piramidy ze świątynią na szczycie, do której po zboczu prowadziły schody. Takie piramidy istniały w tym czasie w Mezopotamii. Przy czym do świątyni wstępowano się jednymi schodami, a innymi się z niej schodziło. Ten zwyczaj później odnosił się także do świątyni w Jerozolimie. Nie można było z niej wychodzić tą samą bramą, którą się do niej wchodziło.

Współczesne wyobrażenie o przedmiocie potrafi zmienić sens wypowiedzi. Dalszy tekst rozwija podaną wizję, nadając konkretny sens alegoryczny samej drabinie. Dwie żerdzie stają się symbolem „ciała i duszy”, a szczeble symbolem pokory i karności zakonnej, „po których do góry wstępujemy”. W ten sposób cała wizja, jak się wydaje, przyjmuje charakter ascetyczno-moralny, co odbiega od wyjściowego obrazu zaczerpniętego z Księgi Rodzaju. Niezależnie bowiem od tego, czym była i jak wyglądała „drabina”, sen Jakuba wskazywał na zupełnie inną prawdę: mówił o istnieniu w tym miejscu styku nieba z ziemią. Po przebudzeniu Jakub stwierdził: *O, jakże miejsce to przejmuje grozą! Prawdziwie jest to dom Boga i brama do nieba!* (Rdz 28,17). Po wiekach wykorzystał ten sam obraz Pan Jezus, mówiąc o takim połączeniu nieba z ziemią w sobie:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ujrzyście niebiosa otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego (J 1,51).

Nie wiadomo, na ile św. Benedykt tak widział ten symbol drabiny. Jeżeli jednak tak go przyjmiemy i odniesiemy za św. Benedyktem do pokory, to wskazuje on na „zetknięcie się nieba z ziemią” w pokorze. Kto staje się pokorny, w tym następuje otwarcie się nieba. I przeciwnie, kto wzrasta w pychę, przybliża się do otchłani, czyli piekła, bo pycha jest zasadniczym grzechem Szatana i mieszkańców piekła.

Bardzo ważna jest prawda, że wstępujemy do góry „po stopniach naszych czynów” (RegBen 7,6). Pokora wyraża się przez konkretne postawy i czyny. Nikt z nas nie wie, czy jest pokorny, czy nie. Możemy to rozpoznać po naszych reakcjach na spotykające nas wydarzenia. Najlepiej to widać po reakcjach na przykre dla nas sytuacje. Mnisi dawniej próbowali pokorę braci przez obelgi, poniżenie, lekceważenie, itp. Jeżeli ktoś nie potrafił tego właściwie znieść, wiadomo było, że nie ma w sobie pokory.

Bojaźń Boża i straż serca

O pierwszym stopniu pokory mówimy wówczas, jeśli człowiek ma stale przed oczyma bojaźń Bożą i gorliwie się stara o niej nie zapominać. Zawsze pamięta o wszystkim, co Bóg nakazuje, i ustawicznie w sercu swoim rozważa zarówno ogień piekielny palący tych, którzy Bogiem wzgardzili, jak i życie wieczne przygotowane dla tych, którzy Boga się boją. Każdej zatem chwili wystrzega się błędów i grzechów popełnianych myślą, językiem, rękami, nogami, czy to wolą własną; a broni się przed pożądaniami ciała. Człowiek powinien być przekonany, że Bóg z nieba patrzy nań zawsze i o każdej porze, a także, iż czyny jego w każdym miejscu rozgrywają się przed oczami Bożymi, aniołowie zaś w każdej chwili donoszą o nich Bogu (RegBen 7,10–13).

Bojaźń Pańska w księgach Starego Testamentu wiąże się ściśle z mądrością. Ona jest jej początkiem i prawdziwą treścią. O powiązaniu bojaźni Pańskiej z pokorą czytamy w Księdze Przysłów: *Zapłatą za pokorę i bojaźń Pańską, jest bogactwo, chwala i życie* (Prz 22,4). Pokora jest fundamentem mądrości. Święty Benedykt widzi pokorę od razu powiązaną z rozeznaniem i respektowaniem najważniejszej prawdy życia: „że Bóg z nieba patrzy nań (tj. na człowieka) zawsze i o każdej porze, a także, iż czyny jego w każdym miejscu rozgrywają się przed oczami Bożymi” (RegBen 7,13). Właśnie w relacji do Boga ostatecznie rozstrzyga się to, co najważniejsze w naszym życiu: życie lub śmierć w ich wymiarze ostatecznym. Nie ma dla nas niczego ważniejszego nad właściwą więź z Bogiem. Świadomość tej prawdy i wyciągnięcie z niej praktycznego wniosku jest mądrością. Ale jednocześnie na tym polega najważniejszy wymiar pokory, czyli otwarcia się na prawdę. Bez widzenia właściwej hierarchii wartości i bez zachowania w życiu odpowiednich proporcji w naszym działaniu nie można mówić o autentycznej pokorze.

Pierwszym wymiarem bojaźni Bożej jest troska, by nie grzeszyć, bo grzech niszczy naszą więź z Bogiem: „Każdej zatem chwili wystrzega się błędów i grzechów popełnianych myślą, językiem, rękami, nogami czy to wolą własną; a broni się przed pożądaniami ciała” (RegBen 7,12). Czujność obejmuje wszystkie wymiary życia, poczynając od myśli. W nich mają początek wszelkie nasze działania. Dla mnichów właśnie myśli były podstawowym polem walki ze złem. Opanowanie myśli jest największą sztuką. Następnie język, który według św. Jakuba jest *ogniem, sferą nieprawości*. *Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezczęści całe ciało, i sam trawiony ogniem piekielnym rozpala krąg życia* (Jk 3,6). *Kto go opanował, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało* (Jk 3,2).

Tego właśnie chce nas nauczyć Prorok, gdy ukazuje nam Boga zawsze obecnego w naszych myślach, mówiąc: *Boże, co przenikasz serca i nerki* (Ps 7,19). A w innym miejscu: *Pan zna ludzkie zamysły* (Ps 94 [93],11). Gdzie indziej jeszcze: *Z daleka myśli moje pojmujesz* (Ps 139[138],3) i *Myśl człowieka będzie stawiać Ciebie* (Ps 75,11 Wlg). Pragnąc czuwać nad swymi przewrotnymi myślami, niechaj brat „użyteczny” powtarza zawsze w swoim sercu: *Wtedy będę wobec Niego bez skazy i winy się ustrzegę* (Ps 18[17],24 – RegBen 7,14–18).

Bóg jest zawsze obecny w naszych myślach! Święty Benedykt zgodnie z wcześniejszą tradycją podkreśla prawdę, że Bóg zna nasze myśli. Natomiast Jego obecność przede wszystkim jest dla nas szansą odkrycia Jego woli, Jego sposobu widzenia i reagowania na sytuacje, jakie nas spotykają. Dokonuje się to w sumieniu. Można by zatem streścić te wskazania św. Benedykta wezwaniem: *chciej uznać swoje sumienie, rozpoznać jego głos i nim się kierować*. Pragnienie uznania swojego sumienia oznacza, że Boże spojrzenie na nasze wnętrze przyjmujemy za rozstrzygające kryterium przy podejmowaniu decyzji. Inaczej w naszym sercu utrzymuje się bunt i w związku z tym lęk przed Bożym spojrzeniem. Bóg jednak nie narzuca swojego spojrzenia, nie stara się nas przekrzyczeć w dialogu wewnętrznym. Wręcz przeciwnie, aby Jego delikatny głos usłyszeć, musimy się uciszyć, wniknąć w Jego widzenie. Nasze zdecydowanie jest dla Niego bramą pozwalającą w pełni przemówić.

Czuwanie jest podstawową cnotą chrześcijanina. Przede wszystkim zawiera się w nim skierowanie ku temu, czego oczekujemy, tak jak to było w przypadku dobrego sługi z Ewangelii. Zatem przede wszystkim powinno być skupieniem się na słuchaniu delikatnego głosu Boga. Ale nie da się tego zrobić bez umiejętności rozeznania tego, co jest fałszywym głosem, mową, która prowadzi na manowce. Czuwanie praktycznie będzie zatem polegało na odróżnianiu dobrych myśli, uczuć, wyobrażeń od złych. W tradycji monastycznej takie czuwanie nazywa się „strażą serca”. Jest ono podstawowym ćwiczeniem mnicha. Dzięki niemu z czasem Bóg pozwala usłyszeć swoje głębokie wezwanie, które przepelnia serce i powoduje, że budzi się w nas nasze najgłębsze „ja”. Można je w sobie odkryć jedynie w pokorze.

Własna wola

Czynić własną wolę zabrania nam Pismo Święte słowami: *Powstrzymaj się od twoich pożądań* (Syr 18,30). Podobnie też prosimy Boga w modlitwie, by Jego wola w nas się wypełniała. Słusznie nas zatem uczą, byśmy nie czynili naszej woli. W ten sposób unikamy tego niebezpieczeństwa, o którym mówi Pismo Święte: *Jest droga, co zdaje się słuszna, a w końcu prowadzi do śmierci* (Prz 16,25). Lękamy się również tego, co zostało powiedziane o niedbałych: *Zepsuci są i stali się wstrętni w swoich chęciach* (Ps 52,2 Włg – RegBen 7,19–22).

Święty Benedykt bardzo mocno przestrzega przed „czynieniem własnej woli”. Pisze o tym już na samym początku *Reguły* w Prologu:

Do ciebie więc kieruję teraz moje słowa, kimkolwiek jesteś ty, co **wyrzekasz się własnych chęci**, a chcąc służyć pod rozkazami Chrystusa Pana, prawdziwego Króla, przywdziewasz potężną i świętą zbroję posłuszeństwa (RegBen Prol 3).

Swoją *Regułę* św. Benedykt kieruje do tych, którzy wyrzekają się „własnych chęci”, co w praktyce wyraża się posłuszeństwem. W rozdziale o posłuszeństwie pisze wprost: „Najprzedniejszym stopniem pokory jest bezzwłoczne posłuszeństwo” (RegBen 5,1). Jeżeli ktoś nie rozumie sensu wyrzeczenia się własnych chęci i posłuszeństwa, nie potrafi zrozumieć samej *Reguły*.

Co to jednak konkretnie znaczy? W naszym języku słowo „wola” oznacza wewnętrzny wybór i zdecydowanie. Posiada zatem pozytywne znaczenie. Wola wiąże się z wolnością, największym darem, jaki otrzymaliśmy. Dlatego budzi się w nas sprzeciw wobec „wyrzeczenia się własnej woli”. Znamy sytuacje, w których ludzie „wyrzekają się własnej woli” na rzecz rozstrzygnięć innych ludzi, co prowadzi do utraty własnej osobowości, degradacji aż do funkcji narzędzia w rękach kogoś innego. Tak było np. w przypadku oprawców hitlerowskich, którzy tłumaczyli swoje postępowanie rozkazem władzy. Tak jest również w niektórych sektach religijnych. Jej członkowie wyrzekają się swojej osobowości w imię „posłuszeństwa”. Oczywiście św. Benedyktowi nie chodzi o wyzbycie się wolnej woli. Wręcz przeciwnie, chodzi o oczyszczenie woli od rozmaitych pożądań, aby stała się ona prawdziwie wolna.

W polskim przekładzie Prologu świadomie zostało użyte określenie „chęci”, a nie „wola”. W oryginale mamy *propriis voluntatibus*. W polskim języku w odróżnieniu od łacińskiego nie mamy pojęcia „wola” w liczbie mnogiej (musiałoby być: wól). Liczba mnoga wskazuje na wielorakość, a nawet brak harmonii i logiki w naszych pragnieniach. Dlatego słowo „chęć” wydaje się lepiej oddawać sens łacińskiego określenia. W wierszu 19. omawianego rozdziału słowo *voluntatibus* przełożone jest przez „pożądania”. Kiedy św. Benedykt mówi o wyrzeczeniu się „własnej woli”, ma na uwadze naszą skłonność do robienia tego, co się pojawia w naszym pożądaniu, w

naszych chęciach. Chodzi o spontaniczne pragnienia sterowane pożądlivościami, które nie liczą się z rzeczywistością i konsekwencjami. Nieokiełznana wolność wcześniej czy później trafi na pewne bariery, wobec których albo się załamie, albo zbuntowana wejdzie w konflikt, który będzie miał wyraz w wymiarze społecznym. Zaciekłość buntu prowadzi natomiast do złości, agresji i nienawiści.

Dzisiaj niestety podsyca się u ludzi nieokiełznane pożądania i namiętności, aby im sprzedać rozmaite towary i usługi. Lansuje się także taki styl życia pod hasłem wolności. Przykładem są tak zwane partnerskie związki bez zawierania małżeństwa. Pragnie się więzi miłości z drugim człowiekiem, ale bez konsekwentnej wierności i podjęcia odpowiedzialności za drugiego. Jest to przykład pójścia za własną wolą (tzn. chęcią, pożądaniem). Prawdziwa wolność wiąże się z odpowiedzialnością i zobowiązaniem. Dlatego jest ona bardzo wrażliwa na wartości. Zdaje sobie sprawę, że życiem ludzkim rządzą określone prawa duchowe, które trzeba respektować i wszystko, co robimy ma swoje konsekwencje. Jan Paweł II podkreślał, że prawdziwa wolność polega na zdolności wybierania prawdziwego dobra. W rezygnacji z „własnej woli” chodzi o osiągnięcie wolności pokornej wobec obiektywnych wartości.

Potrzeba rezygnacji wyrasta ze świadomości nieustannie doznawanej wewnętrznej presji rozmaitych pożądań. Są one nieokiełznane i wymagają od nas nieustannie dokonywania wyborów. Przede wszystkim musimy umieć rozeznawać i odrzucać nierozsądne pragnienia. Jednak rozeznanie nie jest łatwe, gdyż to, co nęci, jawi się jako dobre. Nasze myślenie jest bardzo często zdominowane pragnieniami. Takie myślenie trzeba nazwać „myśleniem życzeniowym”. Niestety, jest ono bardzo powszechne. Łatwiej jednak rozpoznać je u drugiego niż u siebie samego.

Pozostając we własnej subiektywności, nie jesteśmy w stanie obiektywnie ocenić wartości dokonanego wyboru. Aby rozeznąć prawdziwe dobro, trzeba się zdystansować do siebie samego, co jest bardzo trudne. Drugi człowiek jest niezależny od naszych emocji i łatwiej mu ocenić prawdziwą wartość naszego działania. Jemu z kolei jednak brak pełnego wglądu w nas i nasze potrzeby, uwarunkowania itd. Ponadto drugi może w swoich opiniach kierować się własną wizją, co może prowadzić do fałszywych ocen.

Sprawa zatem nie jest prosta. Święty Benedykt widzi w drugim, którego mamy słuchać, przede wszystkim mistrza, człowieka, który pragnie nam pomóc, który nie ma żadnego własnego interesu przy wydawaniu nam poleceń ani żadnych z góry przyjętych wizji w odniesieniu do nas. Powinien on już wcześniej przejść doświadczenia bycia posłusznym i dlatego powinien wiedzieć, co jest prawdziwie dobre. Dzisiaj niestety przeżywamy okres kryzysu w tej dziedzinie. Brak jest mistrzów życia duchowego. Nie wystarczy bowiem sama znajomość teologii duchowości, moralności i w miarę pobożne życie. Mistrz to charyzmatyk, człowiek duchowo doświadczony, znający meandry życia duchowego z własnego doświadczenia.

Jednak św. Benedykt zaleca posłuszeństwo nie tylko mistrzowi. Zaleca je jako zasadę, a właściwie ćwiczenie po to, by uczyć się dystansu do własnych pragnień:

Wszyscy powinni okazywać posłuszeństwo, które jest wielkim dobrem, nie tylko samemu opatowi, lecz w tymże duchu bracia niechaj będą posłuszni także sobie

nawzajem wiedząc, że właśnie drogą posłuszeństwa mają iść do Boga (RegBen 71,1n).

Niemniej nasze sumienie pozostaje ostateczną instancją rozstrzygającą o podejmowaniu decyzji. Tego św. Benedykt nie pisze wprost. Być może było to dla niego oczywiste? Musimy to jednak dzisiaj w oparciu o naukę Kościoła wyraźnie powiedzieć.

Nasze subiektywne oceny dobra i słuszności prowadzą często na manowce. Pomoc innych we właściwej ocenie sytuacji i naszych wyborów pozwala uniknąć błędów. Takie błędy zdarzają się nawet najbardziej rozwiniętym duchowo ludziom. W odniesieniu do opata św. Benedykt pisze: *Nic nie czyń bez rady, a po uczynku nie będziesz żałował* (Prz 31,3 Wlg; Syr 32,24 Wlg – RegBen 3,13). Nikt nie jest dobrym sędzią we własnej sprawie! Jest to ważna zasada życia duchowego, która odnosi się do wszystkich.

Pamięć o obecności Boga

Co do pożądań ciała, to wierzymy, że Bóg jest zawsze przy nas obecny, gdyż Prorok mówi do Pana: *Przed Tobą, Panie, wszelkie me pragnienie* (Ps 38[37],10). Trzeba zatem wystrzegać się złych pożądań, gdyż śmierć stoi na progu rozkoszy. Dlatego też poucza nas Pismo Święte: *Nie idź za twymi namiętnościami* (Syr 18,30 – RegBen 7,23–25).

Wystrzeżenie się pożądań jest bardzo ważnym wysiłkiem duchowym. Bardzo ważnym, ale nie jedynym. Do pełni potrzeba wysiłku słuchania i odwagi pójścia za wezwaniem Boga. Na unikaniu, obronie, śledzeniu możliwego zła... nie można zbudować życia, bo ono jest dynamiczne i skierowane ku przyszłości. Niemniej zalecenie, aby nie iść za swoimi pożądaniami, jest niezmiernie ważną zasadą, „gdyż śmierć stoi na progu rozkoszy”, jak w mądrej sentencji wypowiada św. Benedykt.

Przez grzech pierworodny człowiek został najdotkliwiej zraniony w dziedzinie relacji do drugiego człowieka i do siebie samego. Dana człowiekowi w akcie stworzenia dynamika odnajdowania się w miłości jako bezinteresownym darze z siebie zmieniła się w przeciwną, na szukanie siebie i swojego „dobra” przy jednoczesnym przedmiotowym traktowaniu drugiego człowieka. Egocentryzm z jednoczesnym widzeniem dobra w przedmiotach i ich używaniu spostrzegamy u siebie od samego urodzenia. Zauważmy, że św. Benedykt mówi o „pożądaniach ciała”. W Biblii ciało oznacza tę stronę człowieka, która go wiąże ze światem, a tym samym jest narażona na pożądania. Stąd ciało i pożądania są w języku biblijnym bardzo mocno powiązane. W naszym pojęciu ciała jako fizycznej strony naszego człowieczeństwa, sytuacja wygląda inaczej. Chociaż istnieją pożądania zmysłowe, i to nawet bardzo mocne, to o wiele gorsze są pożądania „duchowe” związane z pychą, aż po pychę szatańską bycia „jak Bóg”. W pojęciu biblijnym takie pożądanie jest cielesne.

Istnieją także dobre pożądania, które należałoby nazwać raczej pragnieniami, jak np. pragnienie miłości Boga. Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o modlitwie, że „modlitwa – czy zdajemy sobie z tego sprawę czy nie – jest spotkaniem Bożego i naszego pragnienia. Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli” (KKK 2560). W języku biblijnym różnicę pomiędzy złymi pożądaniem i dobrymi pragnieniami wyraża napięcie pomiędzy ciałem i duchem, co nie pokrywa się z naszym rozróżnieniem ciała i ducha. Warto o tej różnicy pamiętać, aby nie zniekształcać prawdziwej nauki o złu.

Potrzeba, abyśmy stopniowo odkrywali prawdziwą zasadę życia mówiącą, że nie potrafimy się zrealizować w pełni inaczej, jak tylko jako szczerzy dar z siebie. Przy niezmiernie mocnej skłonności przeciwnej taka nauka jest ogromnym wysiłkiem, który trzeba podejmować nieustannie i konsekwentnie.

*Jeżeli więc oczy Pana dobrych i złych wypatrują (Prz 15,3) i na synów ludzkich Pan spogląda z nieba, badając, czy jest wśród nich rozumny, który szuka Boga (Ps 14[13],2), jeżeli także przydzieleni nam aniołowie codziennie w dzień i w nocy przedstawiają Panu nasze uczynki, trzeba zatem, bracia, pilnować się każdej godziny, aby Pan, jak Prorok mówi w psalmie, nie ujrzał nas w jakiejś chwili zwróconych ku złu i bezużytecznych. Dziś nas jeszcze oszczędza, bo jest łaskawy i oczekuje nawrócenia ku lepszemu, wówczas jednak musiałby w końcu powiedzieć: *Ty to czynisz, a Ja mam milczeć?* (Ps 50[49],21 – RegBen 7,26–30).*

Pamięć o nieustannej obecności Boga powinna być podstawowym ćwiczeniem duchowym. W przytoczonym tekście tę pamięć pobudza groźba osądzenia i kary. Niewątpliwie lęk przed karą bywa mocnym czynnikiem powstrzymującym przed złymi czynami. Niemniej sam lęk posiada fatalny skutek: oddalenie od tego, którego się boimy. Lęk przeszkadza stworzyć prawdziwą więź miłości. Dlatego św. Jan w swoim liście pisze: *W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości* (1 J 4,18).

Ćwiczenie się w nieustannej pamięci o obecności Boga w tradycji monastycznej przyjmowało zasadniczo charakter nieustannej modlitwy powtarzanej w sercu. Sama ta modlitwa powinna wypływać z pragnienia Boga i Jego bliskości. W ten sposób ten wysiłek jednocześnie jest budowaniem fundamentu miłości w więzi z Bogiem.

Czujność jest fundamentalną postawą w życiu duchowym. Każdą chwilę powinniśmy przeżywać przed Bogiem, którego można spotkać tylko tu i teraz. Bóg jest żywy, a żywa jest tylko obecna chwila. Przeszłość jest pamięcią, przyszłości jeszcze nie ma, żywe jest tylko to, co jest tu i teraz. Na przyszłość można mieć nadzieję, natomiast rzeczywistość jest teraz. Dlatego w życiu duchowym ważne jest *hodie* – dzisiaj, teraz; nie jutro, nie wczoraj, nie kiedyś, ale w tej chwili i tutaj. Czujność to stała obecność przed Bogiem w świadomości, kim się jest wobec Niego. Namiętności natomiast ludzka nas spełnieniem w przyszłości i przez to wyciągają nas z żywej obecności Boga.

Warto w omawianym fragmencie zwrócić jeszcze uwagę na oczywistą dla św. Benedykta prawdę: kiedy podejmujemy zło, stajemy się bezużyteczni. Nasze życie

jest szkołą. Stale się uczymy. Uleganie własnym namiętnościom powoduje w najlepszym przypadku stagnację. Przypominamy sobie przypowieść o talentach, gdzie pan potępił sługę, który wprowadził nie czynił niczego złego moralnie, ale nie podjął wysiłku, aby zarobić coś dla pana. Aby żyć prawdziwie, trzeba podejmować dobro. Święty Paweł w Liście do Efezjan napisał niezmiernie ważną prawdę: *Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili* (Ef 2,10). „Dziełem”, po grecku *pojema*, co oznacza coś stworzonego lub zrobionego i może być tłumaczone dosłownie jako „poemat”. Jedynie dobro buduje. Na zło nie da się niczego zbudować. Ono nas zubaża, ograbia z pełni życia. Trzeba to umieć samemu zobaczyć.

Posłuszeństwo

Drugi stopień pokory: jeśli nie kochamy już własnej woli i nie znajdujemy przyjemności w wypełnianiu swoich pragnień, lecz czyny swoje stosujemy do słów Pana, który mówi: *zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który mnie posłał* (J 6,39). Jest też napisane: „Własna chęć ściąga na siebie karę, związanie [z cudzą wolą] zdobywa wieniec zwycięstwa” (RegBen 7,31–33).

Praktycznym wnioskiem z rozważań nad niebezpieczeństwem chodzenia za własnymi pożądaniami i namiętnościami jest posłuszeństwo. Wydaje się, że tak je należy rozumieć w *Regule*. Nie jest ono zasadą narzuconą, zewnętrznym warunkiem, któremu trzeba się podporządkować, aby można było żyć w określonej wspólnoty. Sensem posłuszeństwa nie jest sprawność organizacyjna, porządek i dyscyplina. Podejmujemy je przede wszystkim jako środek do walki z namiętnościami w sobie i dla nauki słuchania Boga. Z tego powodu jest ono tak ważne w życiu mnichów. Taka była droga Jezusa w jego ziemskim życiu i takiej też drogi nas uczy. Nie jest to zatem jedynie sprawa mnichów i ich wyborów, ale dotyczy to każdego chrześcijanina.

Trzeci stopień pokory: jeśli z miłości do Boga poddajemy się z całkowitym posłuszeństwem przełożonemu, naśladując Pana, o którym mówi Apostoł: *Stał się posłuszny aż do śmierci* (Flp 2,8 – RegBen 7,34).

Tak daleko posunięte posłuszeństwo niewątpliwie budzi nasze zastrzeżenie. Czy można jakimkolwiek człowiekowi być tak daleko posłusznym? Przykłady fanatycznych czynów aż do zbiorowego samobójstwa członków sekty na zasadzie posłuszeństwa „natchnionemu przywódcy” kojarzą się raczej z psychozą i kultem Szatana niż z wiarą w Boga. Nie odnosi się to jedynie do sfery religijnej. Podobny fanatyzm występował w nazizmie, stalinizmie, maoizmie czy np. w gangach, gdzie posłuszeństwo przywódcy musi być bezwzględne. I niewątpliwie nie o takie posłuszeństwo chodzi w *Regule*. Święty Benedykt prawdopodobnie nie znał tak

skrajnych przykładów deformacji posłuszeństwa, i dlatego nie widział w swoich sformułowaniach niebezpieczeństwa.

Przypomnijmy, że posłuszeństwo w całej tradycji monastycznej odnosi się wpieryw i przede wszystkim do Boga, i dlatego nie może być sprzeczne z Jego wolą, co przynajmniej w wymiarze zgodności z przykazaniami stosunkowo łatwo sprawdzić. Posłuszeństwo tak rozumiane musi być posłuszeństwem rozumnym, wrażliwym na głos sumienia, bo ono jest dla nas w wymiarze subiektywnym absolutną normą postępowania. Jeżeli przeczytamy o trzecim stopniu pokory, uwzględniając takie zastrzeżenie, lepiej się nam ukarze jego sens. Zasadniczo wskazuje on na istniejący w nas lęk przed utratą wszystkiego. Pierwszy etap walki z własną samowolą jest dosyć łatwo uchwytny: pójdzie za własnymi chęciami to droga folgowania własnym namiętnościom i tym samym wybór świata z jego pożądlwościami. Ostrzega przed tym św. Jan w swoim liście:

Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądlwość ciała, pożądlwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądlwość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki (1 J 2,15-17).

Natomiast trudniejszy do uchwycenia dla nas jest drugi etap posłuszeństwa, w którym następuje całkowite odcięcie się od realizacji własnych pragnień i pozostawienie wszystkiego do rozstrzygnięcia drugiemu. W sposób najbardziej dramatyczny skonfrontował się z nim Pan Jezus w Ogrójcu. Pamiętamy Jego modlitwę:

Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie] (Mk 14,36).

Dopiero w konfrontacji ze śmiercią widać, do jakiego stopnia zawierzyliśmy. Tutaj dopiero odsłania się lęk w swojej nagości. Tutaj wprost stajemy przed wyborem, na który tak mocno szereg razy wskazuje Pan Jezus:

Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je (Mk 8,35; zob. też: Mt 10,39; 16,25; Łk 9,24; 17,33; J 12,25).

Dopiero zdecydowanie, które nie boi się śmierci, prowadzi do życia. W zwykłym życiu nie stajemy przed takimi skrajnymi wyborami. Nie możemy także być pewni, jak byśmy zareagowali, gdybyśmy stanęli przed takim wyborem. Możemy jednak wyrabiać w sobie takie wewnętrzne zdecydowanie, nosząc świadomość owego lęku, który pojawia się o wiele wcześniej niż sytuacja zagrożenia życia. Możemy, odkrywając w sobie tę prawdę o lęku i jego mocy, uczyć się nie ulegać mu. Wydaje

się, że takich sytuacji, w których spotykamy się ze wstępną konfrontacją z lękiem, jest stosunkowo wiele w życiu każdego. Niestety, najczęściej nie jesteśmy tego świadomi i ulegając lękowi, szukamy usprawiedliwienia dla naszych wyborów: nie mogłem..., musiałem..., to było niemożliwe... Takie usprawiedliwianie się bywa także znakiem przegrania z własnym lękiem. Oczywiście musimy pamiętać, że posłuszeństwo, szczególnie takie, które wydaje się zagrażać naszemu dobru w wymiarze życia, musi być zgodne z Bożym Prawem i zgodne z tym, co słyszymy w sumieniu. Ale jednocześnie nie możemy łatwo, ulegając lękowi, naciągać samego Prawa Bożego i głosu własnego sumienia dla usprawiedliwienia braku odwagi. Tutaj widać, jak niezmiernie ważne jest rozeznanie prawdziwej wartości tego, przed czym stoimy: czy pochodzi to z lęku, czy jest głosem sumienia. To jest wielka sztuka, której trzeba się uczyć.

Czwarty stopień pokory: jeśli w sprawach trudnych i w przeciwnościach, a nawet doznając jakiejś krzywdy, zachowujemy w posłuszeństwie milcząca i świadomą cierpliwość, a znosząc wszystko nie słabniemy i nie odchodzimy, gdyż Pismo mówi: *Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (Mt 24,13), a w innym miejscu: *Niech się twe serce umocni i wyczekuj Pana* (Ps 27[26],14). Aby zaś wskazać, że ten, kto jest wierny, powinien znieść dla Pana wszystko, nawet najgorsze przeciwności, Pismo mówi w imieniu cierpiących: *Lecz to przez wzgląd na Ciebie ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone* (Ps 44[43],23). A cierpiący, bezpieczni w swojej ufności w zapłatę Bożą, dodają, pełni wesela: *Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował* (Rz 8,37).

Również w innym miejscu Pismo mówi: *Albowiem Tyś nas doświadczył, Boże; badałeś nas ogniem, jak się bada srebro; wprowadziłeś nas w pułapkę; na grzbiet nasz włożyłeś ciężar* (Ps 66[65],10–11). I aby pouczyć, że powinniśmy żyć pod władzą przełożonego, dodaje: *Postawiłeś ludzi nad naszymi głowami* (Ps 65,12 Włg).

W przeciwnościach i w niesprawiedliwości przez cierpliwość wypełniają tacy ludzie przykazania Pana: uderzeni w policzek nadstawiają drugi, zabierającemu tunikę oddają płaszcz, ze zmuszającym iść tysiąc kroków idą dwa tysiące, z Apostołem Pawłem znoszą fałszywych braci i błogosławią tych, którzy ich przeklinają (RegBen 7,35–43).

Czwarty stopień pokory w kontekście trzeciego ma charakter praktyczny. W trzecim uświadamiamy sobie przerażającą nas bezgraniczność posłuszeństwa, natomiast czwarty stopień mówi o koniecznych postawach, dzięki którym nie utracimy tego, co odkryliśmy. Spotykamy się tutaj z najważniejszymi w Nowym Testamencie cnotami moralnymi: **wiernością**, **wytrwałością** i **cierpliwością**. Wiara, nadzieja i miłość, które są najważniejsze, jak pisze św. Paweł, są fundamentem naszych

postaw moralnych, ale same są tak zwanymi „cnotami teologalnymi”, cnotami, których nie jesteśmy w stanie osiągnąć własną mocą, są one w nas wyraźnym znakiem działania łaski Bożej. Natomiast wierności, wytrwałości i cierpliwości możemy się uczyć i nasz własny wkład jest w tej dziedzinie niezmiernie ważny. Istnieje stare przysłowie mówiące, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. To przysłowie ma swoje źródła w księgach mądrościowych Starego Testamentu (zob. Prz 17,17; Syr 6,5–17). Bieda, trudna sytuacja pokazuje, kto naprawdę jest przyjacielem. Bóg „sprawdza” nasze serca nie po to, aby dowiedzieć się, kto z nas naprawdę Go miłuje, ale po to, byśmy sami mogli zobaczyć, czy rzeczywiście wybieramy Boga, czy On jest dla nas naprawdę najważniejszy. W życiu duchowym niczego się nie osiągnie bez wytrwałości. Ona jest niezbędna. Syracydes pisze:

Dziecko, jeżeli masz zamiar służyć Panu,
przygotuj swą duszę na doświadczenia!
Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy,
a nie trać równowagi w czasie utrapienia!
Przylgnij do Niego, a nie odstępuj,
abyś był wywyższony w twoim dniu ostatnim.
Przyjmij wszystko, co przyjdzie na ciebie,
a w zmiennych losach utrapienia bądź wytrzymały!
Bo w ogniu doświadcza się złoto,
a ludzi miłych Bogu – w piecu poniżenia.
Bądź Mu wierny, a On zajmie się tobą,
prostuj swe drogi i Jemu zaufaj! (Syr 2,1–6).

Niestety, nasza wiara bywa płytka, oparta jedynie na naszych wyobrażeniach o niej. W deklaracjach głosimy, że jesteśmy wierzący, ale jak jest naprawdę, możemy się dowiedzieć jedynie w sytuacji próby. Cierpliwość i wytrwałość są znakami autentycznego wyboru. Każda prawdziwa miłość musi przejść przez próbę wierności i cierpliwości. Nie wystarczy sama wierność, bo może być ona przejawem wewnętrznej pychy. Można sobie wyobrazić małżonka, który jest wierny w tym sensie, że nigdy nie romansował z kimś innym, ale jednocześnie przy swojej niezachwianej wierności, widząc słabość współmałżonka, niekoniecznie formalną zdradę, w gruncie rzeczy wynosi się nad niego. Brak cierpliwości i nadziei na pełnię miłości powoduje u niego zamknięcie się w sobie i życie „obok”. Brak cierpliwości i wyrozumiałości wyrastających z ufności powoduje, że miłość umiera. Pozostaje jedynie formalna „wierność”.

Mówiliśmy za księgami mądrościowymi Pisma Świętego, że Bóg sprawdza naszą wierność. Jednak jest to jedynie skrót myślowy. Bóg nie sprawdza, nie wystawia na próbę. Doświadcza nas Zły. On stara się nas zniechęcić, oderwać od wierności Bogu. Wcielenie Syna Bożego, przyjęcie na siebie trudnego losu człowieka ze wszystkimi konsekwencjami spowodowało pełne objawienie się prawdy o zamiarach Boga i jednocześnie o zamiarach Złego. Odsłoniło się niedające się pogodzić

przeciwieństwo, istniejąca wojna pomiędzy dobrem i złem, między życiem i śmiercią. Odtąd jest oczywiste, że Bóg, źródło życia, jest całkowicie solidarny z człowiekiem i nie ma wobec niego żadnego złego lub podstępного zamiaru (zob. Jk 1,13n). Mało tego, ten, kto staje się uczniem Chrystusa, Syna Bożego, staje się przedmiotem ataku ze strony zła: *Lecz to z Twego powodu ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone* (Ps 44[43],23). Tutaj, podobnie jak podczas wojny, wytrwałość w znoszeniu przeciwności jest najwyraźniejszym znakiem wierności. Najtrudniejszym doświadczeniem w życiu wspólnotowym i próbą dla naszej wierności Bogu staje się zdrada jednego ze współbraci. Podważa ona naszą ufność w drugiego człowieka i całą wspólnotę. Jednocześnie zdolność znoszenia takich ludzi, czego nie można mylić z tolerowaniem takiej postawy, wskazuje, że nasza wiara opiera się nie na relacjach z ludźmi, ale na autentycznej więzi z Bogiem. Przykład tego mamy u św. Pawła. Pokora w znoszeniu fałszywych braci wyrasta z naszego zawierzenia Bogu.

Prostota i skromność

Piąty stopień pokory: jeśli w pokornym wyznaniu wyjawiamy swojemu opatowi wszystkie złe myśli przychodzące do serca, lub złe czyny w ukryciu popełnione. Zachęca nas do tego Pismo, mówiąc: *Powierz Panu swoją drogę i zaufaj Mu* (Ps 37[36],5) oraz *Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki Jego miłosierdzie* (Ps 106[105],1 Wlg). A Prorok dodaje jeszcze: *Grzech mój Tobie wyznałem i nie ukryłem mej winy. Rzekłem: Wyznaję nieprawość moją Panu, a Tyś darował winę mego grzechu* (Ps 32[31],5 – RegBen 7,44–48).

Święty Benedykt przypomina, mówiąc o tym stopniu pokory bardzo ważną dla życia duchowego zasadę – wyznawania swojemu ojcu duchowemu wszystkich złych myśli, które nas nachodzą. I chociaż nie są one naszymi myślami, niemniej nęcą i za wszelką cenę chcą nas opanować. Najlepszym sposobem odcięcia się od nich jest ich pokorne wyznanie. Nie wystarczy jednak o nich komuś mówić, bo przecież niektórzy z satysfakcją opowiadają o swoich lubieżnych czynach. Można także mówić o nich w fałszywej pokorze, chcąc pokazać, jakim się jest „grzesznym” człowiekiem. Wyznanie złych myśli, które ma leczyć, nie może być w żaden sposób pokazywaniem się, zwracaniem na siebie uwagi. Wyznanie słabości jest zawsze pełne skruchy. Nie ma w sobie niczego z obnoszenia się ze swoim grzechem. Grzech, jak to wspaniale powiedział ks. Tischner, jest zawsze kiczem. Nie ma się czym chwalić. Przez uświadomienie sobie własnej słabości wyznanie przyjmuje formę prośby o pomoc. Autentyczność takiego wyznania u kogoś najlepiej widać wówczas, gdy słuchamy, jak mówi on o innych. Prawdziwe wyznanie swoich słabości powoduje, że nie jest on w stanie osądzać innych. Jeżeli mówi o ich słabościach, to jedynie z troską i bólem, że coś takiego się wydarzyło, co skłania do modlitwy, a nie do osądu. Jeżeli natomiast w jego mowie przeważa osąd, świadczy to o braku przeżycia własnej winy.

Szatan jest księciem ciemności, dlatego gdy coś zostanie wydobyte na światło, wymyka się jego władzy. Dlatego wyznanie pokus ma ogromne znaczenie w życiu duchowym. Kiedy pozostawiamy je w ciemności, tj. w ukryciu, posiada on nad nimi władzę. Dlatego pozostajemy zagrożeni, mimo że się oburzamy na te pokusy i z nimi walczymy. Jego władza czerpie swoją moc z naszego lęku, przez który nie wyznajemy swojej winy.

Niewątpliwie wyznanie własnych grzechów jest bardzo trudne. Możemy się na nie zdecydować jedynie dzięki nadziei na przebaczenie i uleczenie naszych zranień. Niezdolność do wyznania win świadczy z kolei o braku dostatecznie silnej nadziei i zawierzenia w miłosierdzie Boże. Niestety brak takiej nadziei występuje także u ludzi pobożnych. Wydaje się im, że sami muszą okazać się doskonali, że wszystko od nich zależy i jeżeli się przed Bogiem nie wykażą sprawiedliwością, to nie są Go warci i zostaną odrzuceni. Jest to jedna z najbardziej przewrotnych pokus szatańskich, u której podstawy leży pycha wyrażająca się ambicją: ja mam być sprawiedliwy i doskonały. Jeżeli się takim nie okazuję, to wszystko przestaje mieć sens i nic nie jest w stanie mi pomóc. Natomiast w pokorze, uznając swoją winę, z nadzieją oczekuję czyjejs pomocy. Moja sprawiedliwość nie jest już moją, ale Tego, który darował mi grzechy i dał mi pomoc, łaskę.

Szósty stopień pokory: jeśli mnich zadowolą się wszystkim, co tanie i ostatnie, a cokolwiek mu zlecono czynić, uważa siebie [zawsze] za sługę złego i niegodnego, powtarzając z Prorokiem: *Byłem nierozumny i nie pojmowałem: byłem przed Tobą jak juczne zwierzę. Lecz ja na zawsze będę z Tobą* (Ps 73[72],22-23 – RegBen 7,49n).

Szósty stopień pokory ukazuje w postawie człowieka skutki, jakie niesie z sobą uświadomienie sobie tego, co było przedmiotem piątego stopnia. „Mnich zadawała się tym, co ostatnie i tanie”. Któryś z Ojców Pustyni mówi, że jeżeli mnich oddaje swoje stare ubranie, to w takim stanie, że nikt inny by już go nie wziął, nawet jeżeli by leżało przy drodze. U św. Benedykta jest nieco inaczej: „Kto otrzymuje nowe ubranie, niechaj od razu odda stare, które zostanie złożone w westiarni i przeznaczone dla biednych” (RegBen 55,9). To znaczy, że nie jest ono jeszcze „ostatnie” i najgorsze. Istotne jest to, że nie należy szukać jakiegoś upodobania w stroju, poszukiwać wygody i elegancji. Ale też nie chodzi o ostentacyjne pokazywanie swojego ubóstwa. Umiar i skromność są ważniejsze. Widać to wyraźnie po łączeniu ubóstwa ze skromnością w odniesieniu do własnych dokonań i pracy.

Dzisiaj mówi się czasem, że to, co tanie, jest drogie. I tak rzeczywiście bywa. Kupując tanio, kupujemy często tak zwane jednorazówki, czyli takie rzeczy, które po jednorazowym użyciu nadają się do wyrzucenia. Kupując drogie rzeczy, kupujemy je na dłuższy czas, co powoduje, że są one w efekcie tańsze. Mówiąc o ostatnim i tanim, nie możemy tego utożsamiać z bylejąkością. Trzeba być rozsądnym w sprawach materialnych.

Postawa skromności świadomie sprzeciwia się podkreślanii własnej osoby i wynoszeniu się nad innymi. Ale tutaj znowu nie chodzi o samo unizanie się, bo można tak się uniząć, że w unizaniu jest się większym od innych. Istotny jest

moment oddania Bogu zarówno samej inicjatywy, jak i wdzięczności za dobro wykonanej pracy. Taka postawa kładzie akcent na więź z Bogiem, a nie na porównywanie się z innymi, co prowadzi do chęci bycia lepszym od nich. Jeżeli brak jest skoncentrowania się na więzi z Bogiem, to myślenie porównawcze ostatecznie zwycięży – a to ono prowadzi do chęci bycia lepszym, niezależnie od kryteriów oceny, jakie się przyjmie.

Pomoc ze strony innych

Siódmy stopień pokory: jeżeli mnich nie tylko ustami wyznaje, że jest najpodlejszy i najsłabszy ze wszystkich, lecz jest o tym również najgłębiej przekonany, upokarza się i mówi z Prorokiem: *Ja zaś jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa; wywyższyłem się, zostałem upokorzony i zawstydzony* (Ps 22[21],7; 88[87],16). A także na innym miejscu: *Dobrze to dla mnie, że mnie poniżyłeś, bym się nauczył Twych ustaw* (Ps 119[118],71 – RegBen 7,51–54).

Zaakceptowanie własnej słabości i grzechu należy do najtrudniejszych duchowych zadań. Jeżeli ktoś to potrafi zrobić, to istotnie osiągnął dojrzałość, która pozwala mu stawać się sobą. Uznanie swojej małości kłóci się z naszą wrodzoną skłonnością do bycia lepszym od innych. W naturalny sposób pojawia się ona wówczas, gdy uświadomimy sobie nasz grzech i w skrusze serca pragniemy go wyznać. Czujemy się wówczas gorsi od innych, jednak nie w kategoriach porównywania się z nimi, ale przez poczucie braku godności. Jest to możliwe przez świadomość, że całe dobro w nas pochodzi od Boga, dlatego nie mamy żadnych podstaw do chlubienia się wobec innych. W takim duchu św. Paweł pisał o swoim doświadczeniu spotkania ze Zmartwychwstałym:

W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi. Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną (1 Kor 15,8–10).

Głęboka skrucha stawia nas bezpośrednio przed Bogiem i pozwala na przeżywanie siebie i swojej godności w relacji do Niego. Nie można tego stopnia pokory widzieć w kategoriach porównawczych z innymi, na co – wydałoby się – wskazują słowa: „że jest najpodlejszy i najsłabszy ze wszystkich”. Bez zaniechania myślenia porównawczego nie można prawdziwie stawać się pokornym. Jeżeli w oczach innych ludzi nie potrafimy być nikim, to nie będzie nas stać na pełną wolność bycia kimś.

Konkluzją doświadczenia upokorzenia są stwierdzenia będące cytatami z psalmów: *wywyższyłem się, zostałem upokorzony i zawstydzony oraz: Dobrze to dla mnie, że mnie poniżyłeś, bym się nauczył Twych ustaw*. Wdzięczność za doświadczenie poniżenia wymaga autentycznie dużej pokory.

Ósmy stopień pokory: jeżeli mnich czyni to tylko, do czego zachęca go wspólna reguła klasztoru i przykłady starszych (RegBen 7,55).

W ósmym stopniu pokory po głębokiej duchowej refleksji nad własnym doświadczeniem ponownie wracamy do konkretnych praktyk. Ograniczenie się jedynie do tradycji własnego klasztoru i reguły przeciwstawia się własnym „genialnym” pomysłem odnoszącym się do życia duchowego. Największym zagrożeniem dla niego jest bowiem własne mniemanie na jego temat. Rozdźwięk pomiędzy prawdą o duchowym życiu a mniemaniem na jego temat może być ogromny. Widać to na licznych przykładach, które każdy może wokół siebie zobaczyć. Trudniej jednak nam samym dostrzec taką rozbieżność we własnym życiu. Dlatego przykład innych powinien być dla nas sygnałem, że i u nas taki rozdźwięk istnieje.

To także wskazuje na potrzebę drugiego człowieka, który pomaga nam uświadomić sobie nasz prawdziwy stan. Może to zrobić ktoś bliski, kto zna nas na co dzień, kto jednocześnie zna warunki, w jakich żyjemy i jest przyjaźnie do nas nastawiony. Wróg przez noszoną agresję nie jest w stanie ani obiektywnie zobaczyć prawdy, ani jej spokojnie wypowiedzieć. W tradycji monastycznej mistrz, Abba, powinien pomóc nam poznać prawdę o nas samych i pomóc nam rozpoznać Boże powołanie. Istotne jest to, by był on kimś bliskim, kimś kto zna nas i nasze życie. Jeżeli by istniał doskonalszy mistrz życia duchowego, ale daleko, to nie jest on w stanie dać nam tyle, co słabszy, ale znający nas „od podszewki” w życiu codziennym. Oczywiście warto skorzystać z rad bardziej doświadczonych mistrzów, ale jeżeli nie potrafi się skorzystać z rad bliskich i życzliwych osób, to najprawdopodobniej rady mistrza dalekiego niewiele wniosą w nasze życie.

Życie duchowe rządzi się bardzo silnymi prawami, które zostały odkryte przez doświadczenia licznych pokoleń mnichów. Pokora polega na zdolności przyjęcia ich i uznania w swoim życiu. Zresztą podobnie w innych dziedzinach mamy skłonność do uznawania się za kogoś nadzwyczajnego i wyłączania się z grona ludzi, których obowiązują te prawa. Ponadto istnieje obecnie silna skłonność do szukania nowości. Jeżeli nowe pomysły w dziedzinie duchowości ignorują autentyczne prawa, to doprowadzą one do tragedii w naszym życiu.

Charakterystyczne dla św. Benedykta jest pełne pokory wskazanie w ostatnim rozdziale *Reguły*: „Jeśli więc śpieszysz do ojczyzny niebieskiej, przestrzegaj najpierw z pomocą Chrystusa tej maleńkiej Reguły, którą pisaliśmy dla początkujących” (RegBen 73,8). Bez tego warunku nie ma dalszego postępu i nie ma sensu stawianie większych wymagań.

Dziewiąty stopień pokory: jeżeli mnich powstrzymuje język od mówienia, a zachowując milczenie, nie odzywa się niepytany, gdyż Pismo poucza, że *nie*

uniknie się grzechu w gadulstwie (Prz 10,19) i że mąż gadatliwy nie znajdzie kierunku na ziemi (Ps 139,12 Wlg – RegBen 7,56–58).

Istnieje popularne powiedzenie: „Kto pyta, nie błądzi”. Jest to niewątpliwie prawda. Życie duchowe rozpoczyna się od pytania i słuchania bardziej doświadczonych. Wydaje się jednak, że św. Benedykt nie mówi przy tym stopniu pokory o tym etapie życia duchowego. Ale nawet na tym wstępnym etapie o wiele ważniejsze od mówienia jest słuchanie. Niemniej w trakcie pytania i słuchania odpowiedzi uczymy się słuchania i rozróżniania tego, co słuszne i tego, co niesłuszne. Z czasem pojawia się większe wyczucie duchowe i w związku z tym nie ma już takiej potrzeby pytania innych. Zresztą św. Benedykt, mówiąc o rodzajach mnichów, mówi o anachoretach, którzy „po przejściu długiej próby w klasztorze, od wielu nauczyli się, jak należy walczyć z diabłem, a dobrze przygotowani w szeregach braci do samotnej walki na pustyni i dość już silni, by obejść się bez pomocy bliźniego, są w stanie, z pomocą Bożą, zmagać się w pojedynkę ze złem czającym się w ciele i w myślach” (zob. RegBen 1,3–5). Wydaje się, że dziewiąty stopień pokory odnosi się do nich.

Święty Benedykt stwierdza: *mąż gadatliwy nie znajdzie kierunku na ziemi*. Nie znajdzie, bo kierunek daje Bóg, a robi to bardzo delikatnie, natomiast człowiek rozgadany zagłusza siebie, i dlatego nie jest w stanie usłyszeć Bożego głosu. Przypomina to próbę odczytania kierunku z kompasu rozchwianego podczas burzy na morzu. Rozgadanie tworzy wewnątrz nas coś na kształt burzy. Święty Benedykt w Prologu *Reguły* wyraźnie wzywa nas do usilnego szukania pokoju. Bo tylko w nim można usłyszeć głos Boga.

Nie od razu odkrywa człowiek, że *nie uniknie się grzechu w gadulstwie*. Ta wiedza przychodzi z czasem, gdy człowiek zrozumiał, że w mowie bardzo często staramy się usprawiedliwiać. Takim usprawiedliwieniem bywa nawet pytanie. Przykład usprawiedliwiającego pytania odnajdujemy w rozmowie Pana Jezusa z uczonym w Prawie, który pytał, co należy czynić, by osiągnąć zbawienie. Gdy z kolei na pytanie Pana Jezusa o Prawo bardzo trafnie odpowiedział, zestawiając ze sobą oba przykazania miłości Boga i bliźniego, usłyszał zachętę: „*To czyn, a będziesz żył*”. *Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?”* (Łk 10,28n). Ta scena i ostatnie pytanie pokazują pewien dramat istniejący w naszym sercu. Okazuje się, że często bardzo dobrze wiemy, *co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne* (Łk 10,25), natomiast nie podejmujemy tego w praktyce, szukając usprawiedliwienia w wątpliwościach, przyjmujemy postawę „szukających” i nieustannie pytamy, ale w istocie jest to ucieczka od prawdy. W tym kontekście pójście na pustynię i samotność stawiają nas w konfrontacji z tymi ucieczkami. Wiemy już, że wszelka gadanina w tej sytuacji jest ucieczką, a przez to grzechem zaniechania podjęcia drogi nawrócenia.

Opanowanie mowy i postawy

Dziesiąty stopień pokory: jeżeli nie jest łatwy i skory do śmiechu, ponieważ zostało napisane: *Głupi przy śmiechu podnosi swój głos* (Syr 21,20 – RegBen 7,59).

Poczucie humoru i odpowiednie żarty są czymś naturalnym, podobnie jak jedzenie, picie, sen i rozmowy, których ograniczenie zaleca św. Benedykt w czasie Wielkiego Postu (zob. RegBen 49,7). Z kolei w szóstym rozdziale pisze o niestosownych żartach, które jednoznacznie potępia i „nie pozwala uczniowi otwierać ust do takich rozmów” (zob. RegBen 6,8) jako złych z natury. Dziesiąty stopień pokory nie odnosi się do takich rozmów, bo nie powinno ich być w ogóle w życiu mnicha. A zatem do czego?

Śmiech jest rodzajem rozładowania noszonych w sobie napięć. Jego wartość zależy od sensu tego, czemu służy. Istnieje śmiech dobry i zły. Bywa śmiech, który jest szczególnym sposobem zagłuszania w sobie wewnętrznej prawdy, polegającym na obracaniu wszystkiego w żart. Ten sposób bywa bardzo skuteczny, ale ociera się o rozpacz, a właściwie z niej wypływa i jest jej przejawem. Wyśmiewając prawdziwą wartość, sami pozbawiamy się własnej. Jest to zatem rodzaj samobójstwa wewnętrznego. Rozpacz zaczyna dominować w naszym sercu. Dojrzały mnich zdaje sobie sprawę z tego wielkiego zagrożenia, dlatego „nie jest łatwy i skory do śmiechu”. Śmiech ma swoją wartość, gdy rozładowuje napięcia związane ze zbyt poważnym traktowaniem siebie, czyli gdy uwalnia nas od naszej pychy. Umiejętność śmiania się z siebie samego oznacza właściwy stosunek do siebie. Humor wymaga jednak właściwego rozeznania.

Jedenasty stopień pokory: jeżeli mnich, gdy nawet otworzy usta mówi powoli i bez śmiechu, pokornie i z powagą, niewiele, ale w sposób przemyślany i nie nazbyt krzykliwie, bo jest napisane: *Mądry daje się poznać w kilku słowach* (RegBen 7,60n).

Opanowanie języka należy do najtrudniejszych umiejętności. Pisze o tym dobitnie św. Jakub: *Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało* (Jk 3,2). Powściągliwość w mowie jest znakiem opanowania spontaniczności w mówieniu, która bardzo często służy promocji siebie samego, usprawiedliwianiu się, wykazywaniu własnej mądrości i dobroci. Kiedy mówimy, bywamy bardzo emocjonalnie zaangażowani i dlatego głośni i rozgadani. Aby nie ulec takiej presji, trzeba powściągać swój język i uczyć się dystansu do siebie. Jednak możemy to robić z różnych powodów. Bywa powściągliwość polityczna – opanowanie mowy, aby nie powiedzieć za wiele. W życiu bywa taka powściągliwość wobec określonych osób z obawy przed wykorzystaniem wypowiedzianych słów przeciw sobie, itp. Oczywiście taka powściągliwość, przejaw mądrej roztropności, nie oznacza jeszcze głębokiej pokory.

Powściągliwość w mówieniu u człowieka pokornego bierze się z uświadomienia sobie, że mowa często służy do zatarcia prawdy, samousprawiedliwienia, forsowania własnej woli. Najczęściej nie dzieje się to świadomie, ale jest spontaniczną manipulacją napędzaną lękiem przed prawdą, która może nas zabołec. Człowiek pokorny nie boi się prawdy, i to nawet wtedy, gdy chodzi o ocenę jego postępowania i postaw przez innych. Nie boi się także osądu sumienia, co zazwyczaj wzbudza najwięcej lęku. Wie on, że uleganie temu lękowi prowadzi do tłumienia w sobie prawdy, a tym samym uniemożliwia dojście do swojego prawdziwego „Ja”. Jedynie w pokorze można stać się sobą.

Wielką sztuką jest powiedzieć w danym momencie kilka właściwych słów. Powiedzieć lawinę słów każdy potrafi, natomiast wypowiedzenie kilku słów trafiających w sedno świadczy o mądrości człowieka. Taka umiejętność jest wynikiem głębokiego słuchania, co osiąga człowiek, który bardziej słucha, niż mówi. Zamiast zagadywać rzeczywistość, słucha jej i wnika w zrozumienie prawdy, skąd płynie umiejętność wypowiedzenia jej w kilku słowach. Jest to oznaka prawdziwej dojrzałości duchowej.

Dwunasty stopień pokory: jeżeli mnich nie tylko w sercu, ale także w samej postawie okazuje zawsze pokorę oczom ludzi, a mianowicie w czasie Służby Bożej, w oratorium, w klasztorze, w ogrodzie, w podróży, na polu, czy gdziekolwiek indziej, bez względu na to, czy siedzi, chodzi, czy też stoi, zawsze niech ma spuszczone głowę i oczy skierowane ku ziemi. Czuje się bowiem w każdej chwili winnym grzechów swoich i uważa, że już staje przed straszliwym Sądem. Powtarza też sobie zawsze w sercu to, co mówił ze spuszczonymi ku ziemi oczami ów ewangeliczny celnik: *Panie, ja grzeszny, nie jestem godzien podnieść oczu moich ku niebu*; a także z Prorokiem: *Schylony jestem i ponizony ciągle* (Ps 38[37],7-9; Ps 119[118],107 – RegBen 7,62-66).

W rozważaniach o dwunastym stopniu, jeszcze bardziej niż w jedenastym, św. Benedykt mówi o przejawie pokory w zewnętrznej postawie, która oczywiście sama w sobie nie stanowi o pokorze. Istnieje jednak prawda ogólna, że człowieka można poznać po jego wyglądzie i sposobie zachowania: po gestach, po ruchach, po sposobie chodzenia i mówienia. Człowiek duchowo pogłębiony, mający wycucie, potrafi od razu rozpoznać, z kim ma do czynienia. Mistrzowie zen potrafią rozpoznać duchową wartość człowieka np. po sposobie, w jaki pije on herbatę.

Jeszcze łatwiej niż po sposobie zachowania można człowieka poznać po słowie, w spontanicznym zachowaniu, kiedy się nie kontroluje. Widać wówczas, kim jest, widać jego kompleksy. Istnieje wyraźne powiązanie między zewnętrznym zachowaniem a tym, co jest w sercu.

Istnieje także oddziaływanie odwrotne: przyjmowane postawy kształtują ducha. Dlatego np. na modlitwie przyjmujemy określone postawy, które jej pomagają. Postawa niedbała przeszkadza w modlitwie. Przez zewnętrzne gesty uczymy się kształtować naszego ducha. Warunkiem jest jednak robienie tego z dobrą wiarą, a nie jako przejaw gry nastawionej na osiągnięcie określonego efektu zewnętrznego. Nawet podświadomy zamysł udawania przekreśla pozytywną wartość ćwiczenia się w postawie. Święty Benedykt podaje motyw takiego postępowania: „Czuje się bowiem w każdej chwili winnym grzechów swoich i uważa, że już staje przed straszliwym Sądem”.

To stwierdzenie brzmi dla nas nieco przygnębiająco. W omawianym fragmencie pojawia się jednocześnie odniesienie do lęku przed groźnym sądem. Nie jest to najlepszy motyw działania, na co już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę. Wydaje się, jak gdyby postawa skrupulanta, znerwicowanego religijnie człowieka była

ideałem w życiu duchowym. Oczywiście nie o religijną nerwicę chodzi w tym stwierdzeniu.

Dwunasty stopień pokory nawiązuje wyraźnie do pierwszego, w którym też jest mowa o bojaźni Bożej i też w kategoriach lękowych:

O pierwszym stopniu pokory mówimy wówczas, jeśli człowiek ma stale przed oczyma bojaźń Bożą, i gorliwie się stara o niej nie zapominać. Zawsze pamięta o wszystkim, co Bóg nakazuje, i ustawicznie w sercu swoim rozważa zarówno ogień piekielny palący tych, którzy Bogiem wzgardzili, jak i życie wieczne przygotowane dla tych, którzy Boga się boją (RegBen 7,10n).

W dwunastym stopniu też jest mowa o bojaźni Bożej i staniu przed sądem Bożym. Wydaje się, że te dwa stopnie jakby nałożyły się na siebie i jakbyśmy wykonali ruch okrężny. Dalszy fragment wskazuje jednak kierunek wzrostu: uwolnienie od lęku. Mamy w ten sposób do czynienia ze wznoszącą się spiralą.

Sformułowanie mówiące o „poczuciu winy za swoje grzechy” i „staniu przed straszliwym Sądem” brzmi niezbyt dobrze. Wydaje się, że lepiej tę myśl wyrażają słowa napisane przez Dietricha von Hildebranda w książce *Przemienienie w Chrystusie*, gdzie pisze on, że skrucha jest jedyną autentyczną postawą wobec Boga. To stwierdzenie wyrasta z odkrycia, że zostaliśmy sobie dani przez Boga z miłości, który jako Ojciec miłosierny wyczekuje naszego otwarcia się przed Nim, abyśmy w tym otwarciu otrzymali pełnię życia. Natomiast my nieustannie, stojąc przed Nim, stale Go ignorujemy, mając „ważniejsze sprawy na głowie”. Kiedy sobie uświadomiamy naszą niewdzięczność, ogromną zdradę miłości i przewrotność serca, ogarnia nas wielki wstyd, i dlatego skrucha serca jest jedyną prawdziwą odpowiedzią na tę sytuację. A ona jest fundamentem pokory i jej najgłębszym przejawem.

Skrucha i radość

Święty Benedykt, a właściwie jeszcze starsza od niego tradycja, używa języka Starego Testamentu, podkreślając bojaźń przed Bogiem, aby wskazać na realizm spotkania z Nim. Niemniej ostatecznie chodzi tu o rozszerzenie serca: „Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodyczą miłości” (RegBen Prol 49).

Kiedy uświadomiamy sobie naszą niegodziwość, nie jesteśmy już w stanie kogokolwiek osądzać, nad kogokolwiek się wynosić. Świadomość własnej winy kruszy serce. Jednak w skrusze serca pojawiają się łzy obmywające i oczyszczające je. Na miejsce trwogi pojawia się radość wyrastająca ze świadomości Bożego przebaczenia. Bóg nie może nie przebaczyć, bo byłoby to niezgodne z jego naturą. Jego pragnieniem jest, abyśmy żyli. Nie ma On żadnej satysfakcji z udowodnienia nam naszej winy czy z naszego cierpienia.

Jeżeli natomiast pojawia się w nas zakompleksienie, to jest ono w istocie reakcją ukrytą w sercu pychy, która nie przyjmuje w głębi siebie skruchy, ale rodzi autoagresję. Zamiast pokoju pojawia się złość i przygnębienie świadczące o głębokiej

ranie w sercu. Do takiej sytuacji odnoszą się słowa powiedziane kiedyś przez Boga do Kaina:

Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować (Rdz 4,6n).

Prawdziwym fundamentem pokory może być jedynie pełne zawierzenie Bożej miłości. To zawierzenie i wytrwanie w nim pozostaje ostatecznym celem duchowego wysiłku. Na początku może wydawać się to trudne, ale gdy podejmuje się wysiłek trwania w miłości Chrystusa w pokorze, stopniowo sama pokora i wytrwałość stają się naszą drugą naturą, dającą radość życia. Święty Benedykt na końcu rozdziału o pokorze znakomicie to podsumowuje i wydaje się, że nie potrzeba niczego więcej dopowiadać:

Przeszedłszy wszystkie owe stopnie pokory, mnich dojdzie wkrótce do tej miłości Boga, która, jako *doskonała, usuwa lęk* (1 J 4,18). I co poprzednio tylko z obawy wypełniał, tego wszystkiego będzie teraz przestrzegał bez żadnego trudu, z przyzwyczajenia, niejako w sposób naturalny, już nie ze strachu przed piekłem, lecz z miłości do Chrystusa, bo nawykł już do dobrego i znajduje radość w cnocie. Oto, co przez Ducha Świętego zechce Pan objawić łaskawie w służbie swoim oczyszczonym z błędów i grzechów (RegBen 7,67-70).